



## *Kultura po sąsiedzku*

*Pani Barbara Krudysz urodziła się w Łodzi, ale w 1938 roku z całą rodziną przeniosiła się do Kolbuszowej i tutaj spędziła lata wojny. Ponieważ państwo Krudysz mieszkali w sąsiedztwie domu kultury zamieszczona niżej rozmowa to wspomnienia osoby, która obserwowała działalność kolbuszowskiego „Sokoła” w trzech różnych epokach: ostatnich latach przed wojną, w czasie wojny i w pierwszych latach powojennych.*

Urodziłam się w Łodzi i tam spędziłam wczesną młodość. W 1938 roku ojciec jako wojskowy przeszedł na emeryturę i wróciliśmy do Kolbuszowej skąd pochodził. Tu był już na emeryturę przyszykowany dom (stojący po sąsiedzku Sokoła)\*. Matka była nauczycielką, nadal pracującą. Uczyła jeszcze po wojnie. Jak mama przyjechała z Łodzi tutaj to zamieniła się z jakimś nauczycielem i dostała pracę w Osiej Górze pod Raniżowem. Ale tam wtedy w ogóle nie było możliwości dojazdu więc wzięła sobie urlop bezpłatny. A ten młody nauczyciel był bardzo zachwycony, że poszedł do Łodzi.

### *Jakie to było przejście w latach 30. z Łodzi do Kolbuszowej?*

Dla nas to nie było wielkie przeżycie, dlatego że co roku tutaj przyjeżdżaliśmy. Tutaj była babcia, dziadek, ciotki itd. Pół Kolbuszowej to była rodzina. Dla rodziców może było, bo ojciec przeszedł na emeryturę, z czego był niezadowolony. Miał 45 lat, ale w wojsku tak było. Jak twierdził trzeba było jego stanowisko komuś tam zwolnić. Też były takie układy, układziki. Piłsudczycy, dawni legioniści mieli wielkie fory w wojsku. Ojciec nie miał tego szczęścia, nie był w legionach. I całe szczęście, że poszedł wtedy na tę emeryturę, bo potem jak Niemcy w 1941 odkryli groby w Katyniu to połowę kolegów ojca było tam zamordowanych. Pamiętam ten numer gazety Krakauer Zeitung – pierwsza strona takimi dużymi literami - informacja, że znaleźli groby i pierwsze nazwiska – ojca najlepszy kolega. Ojciec pracował jako oficer administracyjny w szpitalu wojskowym, cały szpital był ewakuowany i wszyscy ci pracownicy tam potem zginęli. Zresztą mój wujek też tam zginął. Mam jego ostatni list ze Starobielska.

### *W 1938 roku zamieszkaliście po sąsiedzku obecnego domu kultury. Co się wtedy działo w tym budynku?*

Dom kultury przed wojną był czynny. Pamiętam, że młodzież przychodziła tutaj grać w siatkówkę, pamiętam że chłopcy grali, bo piłka im wpadała do naszego ogrodu i przychodzili potem na jabłka, na gruszki. W tyle chyba były kręgle. A myśmy mieli w domu kultury zorganizowany kurs tańca. Zorganizował nasz dyrektor niejaki Rudolf Kasprzyk – młody człowiek, bardzo energiczny. Sprowadził instruktora z Rzeszowa, który przyjeżdżał i mieliśmy zajęcia popołudniami raz, czy dwa razy w tygodniu.

### *Jak wyglądało wejście Niemców do Kolbuszowej?*

W 1939 roku był tu przemarsz uciekających ludzi. Co tu ludzi jechało wtedy! Przez nasz dom przeszło setki ludzi. Ogród mieliśmy duży, ludzie się zatrzymywali to napić się, to coś zjeść, to odpocząć. Pamiętam jak pierwsi Niemcy wjeżdżali na motorach z przyczepką, bardzo dużo

mieli tych motorów, poza tym mieli też samochody. Pamiętam wszystko na czarno ubrane, wszystko takie rosłe, aż strach było patrzeć na nich.

Ojca wtedy nie było, został powołany do wojska. Siedziałyśmy z matką same nad rzeką w domu rodziny ojca. Kazał nam tam iść bo dom był murowany, a my mieszkaliśmy wtedy w drewnianym. Z tej bitwy z września 1939 roku pamiętam jak strzelali a ludzie wynosili mienie, kradli, wynosili całe naręcza materiałów ze sklepów żydowskich. Nad nimi świstały kule, a oni potrafiliby w takim momencie kraść! Ja przeleciałam tylko po swojego psa. Mama mnie nie chciała puścić, ale uciekłam. Biegłam tyłem, przez pola. A nade mną latały kule. Potem zresztą tego psa mi Niemcy zabrali. Zabierali wszystkie na żywe torpedy – przywiązywali im ładunki i puszczali.

Stamtąd widzieliśmy pożar miasta. Pół miasta wtedy spłonęło. Spaliła się moja babcia, ciotka. I mama mówi – pewnie nasz dom też poszedł. Człowiek jakiś zrezygnowany był – trudno, wojna. Ale okazało się, że jak wróciliśmy to dom stał i Niemcy już u nas byli. Jeszcze się pytali mamy gdzie mąż, bo znaleźli mundur ojca w pokoju. Była też broń- stary karabin, pamiątka jeszcze z pierwszej wojny. Mama powiedziała, że ojciec jest w wojsku i nie wie gdzie.

### ***Co działo się w czasie wojny w budynku Sokola?***

Niemcy urzędowali. Wiem, że tutaj mieli kuchnię. Czy jedli wewnątrz to nie wiem, bo już tam nie wchodziłam, ale że gotowali to pamiętam, bo zawsze zapachy do nas docierały. Przychodzili do nas zresztą po wodę do studni, bo były upalne lata a u nas była jedyna studnia, w której nie brakowało wody. I nie pozwolili sąsiadom przychodzić po tę wodę, tylko myśmy brali i wojsko. Zresztą wojsko zawsze u nas mieszkało. Dom był duży, tzn trzy pokoje i na górze czwarty, a do tego było osobne wejście od domu kultury. Także jeden pokój był taki samodzielny w zasadzie. Zawsze tam jakiś oficer niemiecki mieszkał. A na górze mieszkali podoficerowie.

### ***Czy Niemcy jakoś wykorzystywali dużą salę domu kultury?***

Nie wiem. Tzn na pewno wykorzystywali. Pamiętam jak raz Niemcy przyszli do nas pożyczyć pianino. To pianino stało w pokoju gdzie mieszkał oficer. On pozwalał mi przychodzić tam i ćwiczyć kiedy go nie było. Prawdę mówiąc to Niemców pamiętam jako bardzo kulturalnych. Raz przyszli i pytali ojca czy mogą sobie je pożyczyć. Chcieli je przewieźć na jakiś występ do Niwisk. Obserwowałam jak oni ten instrument traktowali. Było sześciu mężczyzn, na pasach nieśli to pianino tak jakby to było jakieś cacko, dziecko. I mówili mi potem, że jechali samochodem ciężarowym wolniutko. Ten oficer to chyba był jakiś muzyk, który się tym interesował, no znawca w każdym razie. To on kazał im delikatnie się z instrumentem obchodzić na tym samochodzie. I potem równie ostrożnie odstawili go na miejsce – wnosili ostrożnie żeby tam nic nie drgnęło.

### ***Latem 1944 roku Niemcy uciekli a zastąpili ich Rosjanie.***

Tak. Rosjanie to było dziadowskie wojsko! Ja się nie znałam na tym, ale widać to było. Też zajęli cały dom, a nam zostawili jeden pokój na górze. W listopadzie zorganizowali przyjęcie na rocznicę rewolucji. Rosjanki (dużo kobiet było w wojsku) przyszły wtedy na przyjęcie w koszulkach nocnych. Koszulki były ładne, ale to były koszulki a nie jakieś suknie. A jak mieli tę uroczystość myśmy siedzieli na schodach do góry. Przynieśli nam wtedy pomarańcze, chyba mandarynki i winogrona.

Wojsko niby taki komunizm, a oficer sobie zajął trzy pokoje: mieszkał w jednym, w jednym mieszkał jego ordynans – Ukrainiec, zresztą mówił po polsku – przychodził do mnie zawsze po wodę. Taka była równość. Nawiasem mówiąc ten oficer poprosił kiedyś mnie moją mamę i ciotkę na film, który wyświetlał w pokoju. Film był okropny, wojenny. Ja myślałam, że pękne ze śmiechu, a nie wypadalo się śmiać.

### ***Co się działo z domem kultury po odejściu Niemców?***

Wiem, że mieliśmy tu próby chóru. Profesor Jabłoński je prowadził, zresztą mój wujek nawiasem mówiąc, tzn kuzyn mojej mamy z Jabłońskich. Tu mieliśmy próby chóru, tu były występy.

### ***Jak wtedy nazywał się dom kultury?***

Dom Sokoła. Zawsze się mówiło „do Sokoła idziemy”.

### ***Był jakiś kierownik, dyrektor?***

Nie pamiętam. Potem, w późniejszym czasie tak, ale wtedy nie pamiętam.

### ***Co pani robiła w tym czasie?***

Kończyłam liceum. Gimnazjum/liceum zostało otwarte już jesienią 1944, bo tu już front przeszedł wcześniej – w lipcu 1944. I od pierwszego października chyba zaczęliśmy chodzić do gimnazjum. To była klasa trochę kombinowana, dlatego że była młodzież, która się uczyła w czasie okupacji w tajnym nauczaniu, więc jedni mieli to skończone, inni co innego, rozmaicie. W każdym razie otworzyli pierwszą i drugą klasę licealną. Ja miałam w czasie okupacji zrobioną 3 i 4 klasę gimnazjalną i część liceum.

Gimnazjum mieściło się wtedy tam gdzie teraz jest jedynka, z tym, że to oczywiście nie było rozbudowane. Tam zdawaliśmy pierwszą maturę. Matura była w 1945 roku. Świadectwo miałam z 1 lipca. Z tym, że były same dziewczęta bo chłopcy zostali w lutym powołani do wojska. I władze nakazały, że mają zdać maturę. Więc oni w lutym przygotowywali się dwa tygodnie do tej matury, co było oczywiście tak pro forma. Zdali tę maturę i poszli wszyscy do wojska. Powracali potem. Kilku tych panów było. Nie wiem czy jeszcze któryś z nich żyje.



*Chór Juliana Jabłońskiego  
w drodze do Olsztyna, 1955 r.  
Archiwum MDK*

### ***Wspomniała pani o chorze. Śpiewała pani w nim?***

Tak. Julek Jabłoński (tak się mówiło) założył ten chór, pościągwał ludzi. Kto chciał to przychodził. Byli ludzie w różnym wieku, choć ze starszych raczej nikt nie przychodził. Chór był mieszany, męsko-damski. Z tym, że pamiętam dwóch panów, którzy czasami oddzielnie występowali, ładne głosy mieli. Jeden pan Chodkiewicz, drugi chyba Furgał – rodzina Furgałów to zresztą śpiewająca rodzina. Pamiętam ich wspólny występ.

W chorze było ze 20-30 osób. Występowaliśmy w Kolbuszowej, ale jeździliśmy też na występy. Śpiewaliśmy i w kościele, z różnych okazji, jak były śluby na przykład. Na moim ślu-

bie też śpiewał chór. Potem ten chór się rozwinął, opowiadały mi znajome, bo ja już wyjechałam z Kolbuszowej - pojechałam na studia do Krakowa. I wiem, że wtedy chór jeździł na konkursy i zdobywał nagrody. To były bardzo przyjemne spotkania.

### ***Kim był Julian Jabłoński?***

Profesor Jabłoński uczył śpiewu w liceum. Był germanistą. Przed wojną był na Śląsku więc znał niemiecki. Zresztą wszyscy starsi ludzie znali niemiecki, bo przecież w szkołach pod zaborami się uczyli niemieckiego. Był mniej więcej w wieku mojej matki. Ja miałam 20 lat, on mógł mieć 40-50. Chór prowadził z zamiłowaniem. Wiem, że pożyczał ode mnie nuty, miałam dużo nut na fortepian.

### ***Surowy?***

Eeee, gdzie tam. Śmiałyśmy się. Nie wiem jaki był w szkole, bo kiedy chodziłam do szkoły to do chóru nie należałam, nawet nie wiem czy wtedy już był ten chór. W 45 zdałam maturę, a w 46 pracowałam w biurze urzędu ziemskiego i wtedy należałam do chóru.

*Główna sala domu kultury w okresie powojennym. Na pierwszym planie z lewej Michał Czartoryski. Archiwum MDK*



Biuro było w domu państwa Młyńskich, też po sąsiedzku domu kultury. Oprócz tego, że były tam biura mieszkało tam wtedy kilka rodzin. Doskonale pamiętam spośród nich panią Siedmiograjową. To była bardzo światła, kulturalna kobieta. Uczyła w szkole, ale później, kiedy ja już nie chodziłam. Ze szkoły pamiętam za to jej męża – uczył nas matematyki. Zdawałam przed nim maturę (jako eksterniści zdawaliśmy na maturze wszystkie przedmioty). On był wymagający, ale był też trochę złośliwy i uczniowie go nie lubili. Później przeniósł się do Krakowa. Wykładał na politechnice i na leśnictwie. Mój mąż w Krakowie kończył leśnictwo i pan Siedmiograj też go uczył. No i niestety studenci mu zrobili bardzo nieprzyjemną historię bo raz zaczęli się go moście Dębnickim i jak tam przechodził to go dopadli. Później po cichu mówili, że Siedmiograj oberwał od nas. Ale to nie było przyjemne. Ja na przykład bardzo ceniłam profesora Siedmiograja. Zresztą ja bardzo lubiłam matematykę.

Domu Młyńskich był bardzo duży. Kilka małżeństw tam mieszkało. Pamiętam, że było drugie, zupełnie oddzielne wejście. Chyba mieszkał tam też pan Niezgoda, który później prowadził dom kultury. Mieszkała tam pani Siedmiograj z domu, która wyszła za pana Młyńskiego. Mieli córkę

w moim wieku, chodziłyśmy razem do liceum. Później ona skończyła polonistykę w Krakowie. ***Skończyła się wojna, zaczynało wreszcie normalne życie. Ludzie mieli czas na kulturę?*** Ludzie interesowali się wtedy kulturą więcej niż teraz. Było po wojnie, ludzie byli spragnieni kultury, każdy bardzo chętnie szedł na występy. W domu kultury zawsze było przepełnienie. Dosłownie przepełnienie – trudno było tam wejść kiedy ktoś występował. Przyjeżdżały też zespoły, tylko nie wiem czy już w tym okresie. Zespoły występowały w domu kultury na pewno kiedy ja już wróciłam do Kolbuszowej w latach 70. Bardzo dużo zespołów wtedy przyjeżdżało. Wszyscy ci znani bywali tutaj. Teatr rzeszowski bywał tu bardzo często. Ale wtedy ludzie szli, dlatego że zakłady pracy załatwiały bilety, część dofinansowywano z funduszy socjalnych i człowiek płacił grosze. I jak już miał bilet to szedł. A dzisiaj jak przyjedzie zespół to chodzą dopiero proszą, ogłaszają – ja tu często chodziłam, skoro mam pod nosem to trudno nie pójść – ale nie ma już takich tłumów.

Dzisiaj, co się dziwić, jest telewizor, człowiek ma po duży wybór różnej rozrywki, czasem aż za duży. I ludzie stali się bardziej wymagający. Ja pamiętam, jak przyjechałam do Krakowa w pierwszym roku tośmy co tydzień szli do teatru. Człowiek pragnął to zobaczyć. A jeszcze mój mąż – wtedy jeszcze nie mąż – zawsze załatwiał jakieś wejście na lewo. Na jaskółkę się szło, bo tam było tanio, ale było się w teatrze!

Zresztą ja teatr znam jeszcze z przedwojnia. Jak chodziłam do gimnazjum w Łodzi co miesiąc chodziliśmy do teatru. To było wydarzenie. Trzeba było się elegancko ubrać, wszystkie uczennice koniecznie w białych bluzeczkach. Jak się patrzyło z góry to było tak: po prawej stronie siedziały białe bluzeczki, po lewej chłopcy w granatowych mundurkach. Pamiętam do dzisiejszego dnia jeszcze kilka sztuk z tego okresu. Skąpca pamiętam, występował jeszcze wtedy Solski, on grał skąpca.

#### ***A kino? Pamięta pani kolbuszowskie kino?***

Doskonale pamiętam. Stale chodziliśmy do kina. Przed wojną się nie chodziło na film tylko się chodziło do kina. Zawsze się potem śmialiśmy z tego określenia „Idziemy do kina”. Co tam grają- obojętnie- idziemy do kina. Żałuję, że już go nie ma. Bardzo często tam bywałam. Później, już jak wróciłam do Kolbuszowej, to regularnie chodziłam do kina co tydzień. Miałam w biurze takiego kolegę, który weześniej chodził i mówił mi czy warto zobaczyć dany film, czy nie.

Przed wojną pamiętam, że jak rodzina do nas przyjeżdżała to też chodziła do kina. Kino przedwojenne było jeszcze na agregat. Prąd w Kolbuszowej pojawił się znacznie później. Pamiętam jeszcze jak się uczyłam przy lampach naftowych. A nafta to była cenna zwłaszcza za okupacji! Niemcy u nas kiedyś szukali nafty. Ktoś musiał poskarżyć bo mieliśmy taką bańkę blaszaną kilkultitrową z naftą i ojciec zakopał ją w ziemi. Nie można było wtedy nafty trzymać. Przyszli Niemcy, przewalili całą komórkę drzewa rąbanego. A ja stałam i się śmiałam. Ale nie znaleźli tej nafty.

#### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.

nagrał i spisał Dawid Rosół, zima 2014

\* Dom został wybudowany dla prezesa Sądu Powiatowego w Kolbuszowej Babla na początku XX wieku, jako jedna z dwóch willi w stylu zakopiańskim w Kolbuszowej – patrz: *Józef Stanisław Serednicki, Kolbuszowskie wspomnienia, Biuletyn Muzeum Regionalnego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury w Kolbuszowej, nr 1 (1966), s. 47.*